

Stefania Jagielnicka-Kamieniecka

ZGWAŁCONA



Stefania Jagielnicka-Kamieniecka
„Zgwałcona”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok, 2014
Copyright © by Stefania Jagielnicka-Kamieniecka, 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok
Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok
Zdjęcie okładki © Artem Furman – Fotolia.com

ISBN: 978-83-7900-134-7

Wydawnictwo Psychoskok
ul. Chopina 9, pok. 23, 62-507 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 665-955-131
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

Rozdział 1

Terazki bydzies padała:

babko Rózo i ciotko Gabi, ni ma omy i tanty 6

Rozdział 2

Dusza moja była rozdwojona,

coś bało się we mnie, a równocześnie coraz mocniej

coś ufało, napełniało nadzieją 12

Rozdział 3

Pokorne ciele dwie krowy ssie 18

Rozdział 4

Wierzyłam w siłę wyobraźni i wiary. 22

Rozdział 5

Musiałam zatem przede wszystkim poznać siebie 27

Rozdział 6

Nie wyobrażam sobie życia u tych hitlerowców,

u tych imperialistów! 34

Rozdział 7

Jesteśmy dla siebie stworzeni –

szeptał – moja ukochana, jedyna 40

Rozdział 8

A bydziesz ty... pieruńsko pizdo...

wodziła się po nocy z gorolami!. 46

Rozdział 9	
To będzie tak, jakbym umarła	50
Rozdział 10	
Mogłam być taka szczęśliwa, gdyby one nie okazały się tak podle	55
Rozdział 11	
Uważaj, żebyś się przed kimś nie wygadała, że czujesz się Polką...	60
Rozdział 12	
Poczułam się, jakbym unosiła się na skrzydłach.	67
Rozdział 13	
Zdawało mi się, że zagiął na mnie parol	71
Rozdział 14	
Czułam się, jakbym po przebyciu czyśćca dostała się do nieba	82
Rozdział 15	
I've lost my heart in Heidelberg	94
Rozdział 16	
Czułam, że jakąś niezwykłą okrężną drogą zaczynam powracać do ojczyzny	99
Rozdział 17	
Jestem wolna jak ptak, mogę robić to, co mi sprawia przyjemność	110
Rozdział 18	
Skąd pochodzą ci oryginalni ludzie z charakterystycznymi skośnymi oczami?	114

Rozdział 19

Odkryjesz tajemnicę ponadczasowego życia,
osiągniesz siłę duchową... 119

Rozdział 20

Na bezchmurnym horyzoncie mej duszy
zerwała się burza uczuć 123

Rozdział 21

Bliskość i ciepło jego ciała przyśpieszyły bicie mego serca . . 133

Rozdział 22

Poczułam jak ze strachu oblewa mnie zimny pot 139

Rozdział 23

Nie ma nic gorszego niż utrata nadziei 145

Rozdział 24

Ów przypadkowy wybór okazał się trafny 151

Rozdział 25

Poczułam się, jakby poraził mnie grom 160

Rozdział 26

Nagle ugięły się pode mną nogi... 165

Rozdział 1

Terazki bydzies padała: babko Rózo i ciotko Gabi, ni ma omy i tanty

Oma Rosa leżała w trumnie na katafalku w cmentarnej kaplicy. Jej srebrne włosy kontrastowały z czarną suknią i ciemną pomarszczoną twarzą. Nie mogłam zrozumieć, jak to możliwe, by żwawa staruszka w niebieskiej zapasce z szelmowskim uśmiechem w przymrużonych oczach zamieniła się w nieruchomą czarną, złowrogą postać. W powietrzu unosiła się mdła woń przemieszana z zapachem kwiatów. Patrzyłam na tę mumię i płakałam rzewnymi łzami.

Matka szarpnęła mnie za rękę i wyprowadziła z kaplicy.

– *Beruhige dich* – nakazała ostrym tonem.

Ów obraz z dzieciństwa stał przed moimi oczami. Siedziałam bezradnie na wersalce, a myśli rozbiegały się w różnych kierunkach.

„To dobrze, że tu w Niemczech nie otwiera się trumny przed pogrzebem“ – pomyślałam – „nie chciałabym, by mnie po śmierci oglądano“.

– Po śmierci – wyszeptalam. – Czy to nieuniknione?

– Nie wierzę – odpowiedziałam sobie na głos. – To niemożliwe.

A jednak istniała taka możliwość. Nowotwór był złośliwy.

Oma Rosa też zmarła na raka. Tylko ona i jej córka Gabi zwracały się do mnie po śląsku. Całe szczęście, bo dzięki temu rozumiałam coś niecoś w szkole, gdy z bijącym sercem siedziałam w pierwszej ławce, wpatrzone jak w obraz w śliczną „naszą panią”, panią Konarską, która miała takie samo imię jak ja, Antonina. Język śląski podobny był do polskiego, lecz nie na tyle, bym wszystko rozumiała.

Pięknie było w tej szkole. Pachniało czystością i farbą, którą świeżo pomalowano ściany, a na nich wisiały kolorowe obrazki. Siedziałam sztywno w ławce z założonymi do tyłu rękoma, w wybiglowanym przez *Mutti* granatowym fartuszką z wykrochmalonym białym kołnierzykiem. Warkocze miałam upięte w koronę wokół głowy i nie byłam już Eriką tylko Tosią.

Bardzo mi się to wszystko podobało, czułam się szczęśliwa. Zwłaszcza, gdy nasza pani przytulała mnie do siebie. Odurzał mnie zapach jej perfum, z czym zetknęłam się po raz pierwszy w życiu. Nikt z dotąd mi znanych osób ich nie używał. Nasza pani kładła dłoń na moim kołatającym sercu i mówiła:

– Głośniej Tosiu, głośniej. Czego się tak boisz, dziecino?

Z drugiej strony był to niesamowity stres. Znalazłam się w otoczeniu ludzi mówiących językiem, którego właściwie nie znałam. Myślałam dotąd, że *Oma Rosa* mówi po polsku, tymczasem w szkole okazało się, że ten polski jest zupełnie inny. Chłonełam każde słowo naszej pani, starając się je zapamiętać. Czułam się upośledzona, gdyż wszystkie niemal dziewczynki w klasie umiały tak ładnie mówić, a ja bałam się otworzyć usta. W pierwszych dniach chowałam się w czasie przerwy po kątach wraz z czterema innymi Ślązaczkami, żeby sobie szeptać

porozmawiać po niemiecku. Drżałyśmy ze strachu, bo wiedziałyśmy, że to jest zakazane. Na szczęście siedziałam w jednej ławce z taką prawdziwą Polką – Krysią, która już po kilku dniach spędzała ze mną wszystkie przerwy i nieustannie paplała. Wkrótce i ja umiałam mówić tak jak ona. Nasza pani posadziła nas w pierwszej ławce, ponieważ byłyśmy najmniejsze w klasie.

Spodobała mi się ta dziewczynka o włosach jak len i oczach jak bławatki, tak niepodobna do mnie, gdyż ja miałam ciemne włosy i oczy. Przyjaźniłyśmy się od tego czasu aż do mojego wyjazdu do Niemiec. I przez całe te lata nie było między nami najmniejszych scysji, najdrobniejszych nawet sprzeczek. Byłyśmy jak dwie turkaweczki. Lubiłam jej sposób bycia i mówienia. Doceniałam jej inteligencję, wrażliwość, takt i oddanie. Zawsze mogłyśmy na siebie nawzajem liczyć. Byłyśmy wprost nierozłączne. Pod każdym względem rozumiałyśmy się doskonale, uzupełniałyśmy się nawzajem.

Po pierwszym dniu w szkole nie chciałam już więcej być umorusaną Eriką, biegającą po podwórku z chłopakami, śpiewającą dziecięce niemieckie piosenki. Niestety, w domu w dalszym ciągu nią byłam i musiałam mówić po niemiecku, bo moja matka zupełnie nie знаła polskiego. Gdy ją spytałam, dlaczego w szkole jestem Tosią, zdenerwowała się.

– Nie jesteś żadną Tosią. Urodziłaś się Eriką i będziesz nią do końca życia.

– Ale ja chciałabym być Tosią – rzekłam nieśmiało.

– W domu zawsze będziesz Eriką, rozumiesz? – powiedziała ostrym tonem.

– Powiedz mi, *Mutti*, dlaczego w szkole jestem Tosią? – prosiłam grzecznie o wyjaśnienie.

– Na chrzcie dano ci na drugie Antonia. To Polacy zrobili z tego Antonina i tak ci do metryki wpisali jako pierwsze imię, bo Erika jest niemieckie – wyjaśniła z lekkim zniecierpliwieniem.

– Ja nie chcę mieć niemieckiego imienia, mów do mnie Tosiu, proszę cię – złożyłam błagalnie ręce.

– Nie zavrcaj mi głowy, ja tam nie umiem po polsku – skrzywiła się *Mutti*.

– Ale teraz musisz się nauczyć – upierałam się. – Musisz być Polką. W Polsce nie wolno rozmawiać po niemiecku.

– Odczep się ode mnie – ofuknęła mnie matka.

Ponuro zrobiło się w naszej rodzinie, gdy zabrakło babki Róży. Ona jedna zadowolona była z tego, że żyjemy w Polsce i mówiła wyłącznie po śląsku, chociaż matka i moja starsza siostra odpowiadały jej po niemiecku. Tylko ja starałam się mówić tak jak babka. Wprawdzie i ona czasami się złościła:

– To nie je prowdziwo Polska, to je rusko Polska.

Wolała jednak obecne czasy od niemieckich, w odróżnieniu od matki, dla której wszystko co niemieckie, było wspaniałe.

Babka nauczyła mnie modlić się po polsku: „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Mario”, a także dwóch polskich piosenek: „Poszła Karolinka do Gogolina” i „Szła dziewczeczka do laseczka”. Sama znała dużo więcej pieśni. Bardzo lubiłam chodzić do niej. Mieszkała piętro niżej z *Tante Gabi*, jedynym dzieckiem, które jej pozostało po wojnie, gdyż trzech synowie, w tym mój ojciec, z niej nie powrócili. *Tante Gabi* na gwałt uczyła się polskiego, bo chciała wyjść za Polaka. Była zjawiskowo ładna, malowała się i zakręcała na noc włosy na papiloty. Każdego niemal wieczoru myła się dokładnie, wkładała niedzielne rzeczy, najładniejsze sweterki

zrobione na drutach przez mą matkę, malowała usta czerwoną szminką i wychodziła do kawiarni.

Babka Róża lubiła sadzać mnie naprzeciw siebie na małym stołku i śpiewać pieśni, których nauczyła się w młodości w polskim chórze „Jedność”. Bardzo mi się one podobały, chociaż niewiele rozumiałam.

– Ślonzoki som Poloki – wbijała mi do głowy. – Ja chodziła do polski szkoły i ty tera tyż bydziesz. Ty je Polka. Twój dziadek bił sie za Polska. Twój ociec tako był Polok, ino Niemcy go psełonacyli, z Gawelczyka Gaweltzika zrobili. Terazki my som Gawelczyki i to je richtig. Twoja matka tyż je Polka, ino jeji dziadki sie na Niemców psełonacyli, to ona se myśli, co je Niemka... Terazki bydziesz padała: babko Rózo i ciotko Gabi. Ni ma omy i tanty.

Z początku często się myliłam i dalej zwracałam się do niej per *Oma*.

– Ile razy mom ci padoć, co ja je babko. Ni ma omy – złościła się wówczas.

Ojciec. Dla mnie było to puste słowo. Nie wiedziałam, jak wyglądał, nigdy go nie widziałam. Kiedy się urodziłam był na wojnie. Nieraz zastanawiałam się, dlaczego ani babka, ani matka, nigdy mi o nim nie opowiadały. Zginął na wojnie. To wszystko, co wiedziałam. Rychło zorientowałam się, że temat ten stanowi w naszym domu tabu. Jednak ani się tym nie interesowałam, ani mnie to nie martwiło. On po prostu nie istniał. To normalne, jeśli nigdy się o kimś nie mówi, przestaje istnieć.

Dużo natomiast opowiadała mi babka Róża o swoim mężu, moim dziadku. Był bohaterem. Działał w polskich mniejszościowych organizacjach, brał udział w III Powstaniu Śląskim, został

rozstrzelany przez Niemców. I to mnie interesowało. Gdy byłam w piątej klasie, zapoznałam się dokładnie z historią powstań.

Po śmierci babki długo pochłipywałam po kątach, nie mogłam się pogodzić z tym, że ludzie umierają.

„To takie straszne, ta śmierć” – myślałam. „Dlaczego *Mutti*, Uschi i ciotka Gabi nie płakały na pogrzebie i wcale się nie smucą, że babka Róża nie żyje”?

Tak samo teraz nie mogłam się pogodzić z faktem, że ludzie muszą umierać. Ba, ja sama mogłam wkrótce umrzeć.